



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Tanie zwiedzanie

Każdy słyszał, że podróże kształcą. Jest to absolutna prawda: nowe znajomości, poznawanie ciekawych miejsc, szansa podszkolenia języka. Dlatego pakujemy walizki i jedźmy! No bo kiedy, jeśli nie w wakacje?

Aby dobrze spędzić czas w kraju czy za granicą, wcale nie potrzebujecie wygórowanych sum, a tym bardziej pomocy biur podróży. Cały wyjazd możecie zaplanować nie wychodząc z pokoju. Wszystko, czego szukacie, znajdziecie w internecie.

Najważniejszym punktem w planowaniu wyjazdu

jest wybór transportu. Oczywiście: pociągi, samoloty czy autobusy kursują zawsze, jednak nam zależy na cenie. Stąd sprawą biletów warto zająć się odpowiednio wcześniej. Im szybciej zarezerwujemy bilety, tym większe będziemy mieli szanse na znalezienie najtańszej oferty. Bądźmy elastyczni, łatwiej dostosować swoje plany pod korzystne ceny, niż znaleźć tani bilet w zaplanowanym przez nas terminie. Często bywa tak, że cena przelotu/przejazdu jednego dnia jest nawet dziesięciokrotnie niższa niż następnego. Loty za kilkanaście złotych to nie bajki.

– Często podróżuję z moją mamą, zawsze wybieramy tanię linię, na przykład Wizzair czy Ryanair. Kiedyś za bilet do Sztokholmu zapłaciłam cztery złote – wspomina Daria Kurza, licealistka. – Przelot w dwie

strony dla dwóch osób kosztował nas szesnaście złotych. Spałyśmy u znajomych. Mimo że Skandynawia jest droga, to sama podróż była prawie darmowa.

Ciekawym sposobem na tani przejazd jest też korzystanie z tak zwanego carpoolingu. Jest to taki internetowy autostop, z tą różnicą, że wszystko jest zaplanowane (z osobą, która dowiezie nas na miejsce umawiamy się z wyprzedzeniem), nic nie jest darmowe – podróżujący dzielą się kosztami paliwa, a osoba, która wiezie nas do celu, jest już sprawdzona. Jej noty można przejrzeć na stronie internetowej. Idea jest tania, a przy okazji ekologiczna. Pozwala na zmniejszenie ruchu na drogach oraz daje szansę poznania ciekawych osób w podróży. Kiedy znajdziemy już środek transportu,

zajmijmy się noclegiem.

Tradycyjne hotele straszą cenami. Póki jesteśmy młodzi i mamy siłę na szaleństwa, korzystajmy z hosteli. Nie szukajmy luksusowych miejsc. Jedyne, czego tak naprawdę potrzebuje człowiek w podróży, to łóżko i dostęp do prysznicy. Miejsce w wieloosobowym dormie kosztuje znacznie mniej niż prywatny

pokój, a przy okazji mamy szansę na zbratanie się z innymi ludźmi, poznanie obcych kultur.

– Uwielbiam tę międzynarodową atmosferę panującą w hostelach – mówi osiemnastoletni Oskar Batorski. – Owszem, na początku dzielenie pokoju, kuchni i łazienki z obcymi ludźmi wydawało się uciążliwe. Jednak to uczucie szybko minęło. Do dzisiaj pamiętam, jak wyjechaliśmy z grupą znajomych do Krakowa. Po całym dniu zwiedzania byliśmy wyczerpani, jedyne, czego pragnęliśmy, to ciepły posiłek. Niestety, kuchnia była opanowana przez grupę włoskich turystów. To było bardzo frustrujące, jednak kiedy nasi współlokatorzy z Italii skończyli gotować, przeprosili nas za zwłokę i poczęstowali posiłkiem, który sami przygotowali. Jedzenie było przepyszne – wspomina Oskar.

Przy odrobinie szczęścia miejsce w hostelu znajdziemy nawet w dniu przyjazdu. Jeśli jednak planujemy wyjazd z dużym wyprzedzeniem, przed ruszeniem w drogę warto poszukać kogoś, kto „podzieli się kanapą”, czyli po prostu udostępni nam swoje mieszkanie. Couchsurfing.org to strona, która umożliwia znalezienie darmowego kwa-

terunku w każdym miejscu na świecie.

– Jest to mniej pewna opcja niż hotel. Tak naprawdę do końca nie ma się pewności, na kogo się trafi – ostrzega Daria. – Poza tym poszukiwanie miejsca trzeba rozpocząć na długo przed podróżą. Zanim pojechałam do Amsterdamu, wysłałam bardzo dużo próśb o przyjęcie mnie. Wiele z nich zostało odrzuconych, ponieważ jest to turystyczne miasto i mnóstwo osób poszukuje noclegu. Mimo wszystko udało mi się znaleźć miejsce na kanapie u bardzo sympatycznego Holendra. Przez couchsurfing gościłam w swoim domu Turka, Hiszpana i parę z Polski – opowiada.

Po znalezieniu przewoźnika oraz kwaterek zostaje już najłatwiejsza część organizacji wyjazdu.

Szukanie atrakcji turystycznych

to sama przyjemność.

– Zanim ruszę w podróż, przeglądam odpowiednie strony

i fora internetowe, aby dowiedzieć się o różnych ciekawych miejscach, a przy okazji planuję, które z nich chcę odwiedzić – tłumaczy osiemnastoletnia Matylda Adamus. – Każde takie miejsce zaznaczam na dużej mapie, którą mam zawsze przy sobie. To bardzo ułatwia życie. Warto mieć kilka map, ponieważ często się niszczy lub zwyczajnie gubią w ciągu dnia. Najgorsza jest pierwsza godzina w nowym miejscu, jednak cierpliwość i opanowanie pomagają przetrwać kryzys.

Przed wyjazdem koniecznie należy policzyć koszty wstępów do muzeów i pamiątek, aby wziąć na nie dodatkowe fundusze. Warto zwrócić uwagę na to, że w wielu krajach wejścia do państwowych muzeów są darmowe. Koszty życia w podróży zależą od miejsca, w którym przebywamy, oraz naszego stylu życia. Kiedy już wszystko dokładnie zaplanujemy, ruszajmy, bo komu w drogę, temu czas!

SARA NIEWIEJSKA
niewiejko@gmail.com

Słonecznych wakacji,
niezapomnianych wrażeń,
odpoczynku oraz interesujących
podróży życzy
Zespół Redakcyjny „Szlifu”

Wrocławski czarodziej

Pierwszy raz latarnie gazowe we Wrocławiu zapalono 23 maja 1847 roku. Od tamtego czasu ich liczba zmalała z siedmiuset pięćdziesięciu ośmiu do stu trzech. Co wieczór są zapalane ręcznie przez tajemniczą postać w czarnej pelerynie i cylindrze, a mianowicie wrocławskiego latarnika.

Jego zadaniem jest nie tylko zapalenie latarni o zachodzie oraz gaszenie ich o wschodzie słońca, ale również konserwacja i naprawa. Może i nie wygląda to na zbyt przyjemną pracę, ale, jak mówi pan Robert Molendo, jest zupełnie inaczej.

– To zajęcie niespotykane, budzące duże zainteresowanie. Nie ma dnia, żeby ktoś nie zrobił mi zdjęcia, niektórzy decydują się na rozmowę. Są to różni ludzie, od przechodniów, przez turystów, do noblistów z Austrii.

Niestety, praca ta, jak każda inna, posiada również wady, a jedną z nich są nieprzespane noce. Latarnik w zależności od pory roku rozpoczyna obchód między godziną szesnastą a dwudziestą pierwszą trzydzięci. Zapalenie latarni trwa mniej więcej godzinę, jednak ktoś musi je później zgasić. To zadanie także spoczywa na barkach naszego latarnika. Wstaje on o świcie i po-

nownie rusza szlakiem gazowych latarni w swoim tradycyjnym stroju.

Batman, ksiądz czy czarodziej?

Od pięciu lat, kiedy to władze miasta wprowadziły strój służbowy dla wrocławskich latarników, często są oni myleni z postaciami, z którymi tak naprawdę nie ich nie łączy. Dzieci często wołają na pana Roberta „Batman” czy też „czarodziej”. Dorośli mijają go, pozdrawiając słowami „szczęść Boże”. Czemu się dziwić? Jego niecodzienny strój może zmylić każdego. Dwuczęściowa, czarna peleryna z flagą Wrocławia, cylinder w tym samym kolorze, a także... polityka. Ze staropolskiego „pałaca się tyka”, czyli długa tyczka, z pomocą której nasz latarnik może wykonywać swoją pracę. To przez nią pan Molendo bywa mylony z wędkarzem. Latarnikowi takie pomyłki

nie przeszkadzają, są one dla niego chlebem powszednim.

Symbol Ostrowa Tumskiego

Pan Robert pracujący od poniedziałku do piątku oraz jego zamiennik, zapalający latarnie weekendami, są jedynymi latarnikami w Europie. W pozostałych krajach latarnie wyposażono w czujniki zmierzchowe, które umożliwiają samoistne zapalenie się ich po zmroku. Tylko na Ostrowie Tumskim wieczorem możemy natknąć się na bajkową postać z tyczką w dłoni, dlatego też pan Molendo uważany jest za symbol tego zakątka Wrocławia. Ludzie go uwielbiają i trudno się im dziwić, gdyż jest on osobą niezwykle sympatyczną i otwartą. Ciężko sobie wyobrazić sytuację, w której również na Ostrowie pojawiłyby się czujniki zmierzchowe, a sam latarnik przestałby się pojawiać co wieczór w tej magicznej części miasta. Miejmy nadzieję, że tradycja zapalania latarni będzie trwała jeszcze wiele, wiele lat.

KAROLINA KRUK
incompatibllegirl@gmail.com



Fot. Karolina Kruk

Oknem Recenzenta

Fantastyczna Biblia

Często pisarz staje przed ciężkim wyborem – ilość czy jakość. Brandon Sanderson przełamał schematy i w swojej DRODZE KRÓLÓW dobitnie udowodnił, że nawet ponad dziesięćsetpięćdziesięciostronicowe tomisko może być pieczołowicie dopracowane. W tej potężnej księdze fantastyka każde słowo jest potrzebne i na swoim miejscu, a wszystkie karty wypełnione są konkretną treścią.

Tak duża liczba stron dała autorowi pole do popisu przy kreowaniu świata. Pisarz wykorzystał to, tworząc uniwersum uderzające swoją oryginalnością i ogromem. Brandon Sanderson buduje je prawie od podstaw, wprowadzając własną i rozbudowaną mechanikę świata. Nie używa kultowego, lecz wyświechtanego systemu magii, a nakreśla technikę fabrykali lub energię znaną jako Burzowe Światło. Wymyśla nowe stworzenia, całkowicie niepodobne do innych motywów fantastycznych. Przykładem mogą być spreny – małutkie astralne stworzonka pojawiające się przy danym atrybucie; może być to strach, ogień, śmierć i wiele innych.

Wisenią na torcie jest potężny świat, niepowtarzalny i wykreowany według wizji autora. Wyjątkowe krajobrazy, nieszablonowe rasy – to i wiele więcej możemy w nim znaleźć.

Wisenią na torcie jest potężny świat, niepowtarzalny i wykreowany według wizji autora. Wyjątkowe krajobrazy, nieszablonowe rasy – to i wiele więcej możemy w nim znaleźć. Fabuła też zasługuje na pochwałę. Jest nieliniowa, zaskakująca i niebanalna. Dzieli się na cztery wątki, każdy poświęcony jednemu bohaterowi. Chirurg będący doskonałym żołnierzem, który odkrywa w sobie starożytną moc. Skrytobójca dręczony wyrzutami sumienia, zmuszony służyć każdemu, kto nawet przypadkiem wejdzie w posiadanie jego Kamienia. Dziewczyna kryjąca straszny tajemnicę i potrafiąca nawiązać kontakt z mrocznym światem Cieniomorza. Stary arcyksiążę dążący do zakończenia wielkiej wojny, który jako jedyny trzyma się starożytnych kodeksów. Wszyscy są kluczowi dla wielkich wydarzeń mających zmienić świat. Pozornie nie mają ze sobą nic wspólnego, jednak Sanderson w mistrzowski sposób splata ich historie. Nie wrzuca ich wszystkich brutalnie do jednej gospody, lecz poprzez różne manipulacje oraz ciekawe rozwiązania akcji delikatnie zaczyna tknąć między nimi powiązania.

Dodatkowo, pod koniec tej potężnej książki, fabuła zaczyna jeszcze bardziej nabierać rumieńców. Sprawia to, że druga część dorównuje gabarytami pierwszej. Jeżeli ktoś uważa, że w literaturze fantastyki już wszystko, ta pozycja powali go na kolana.

LUKASZ ROSIŃSKI
lukasz_rosinski@interia.eu

Vivat Erasmus!

Połowa kwietnia była dla uczestników programu Erasmus+ pracowita. Efekty całorocznej działalności w ramach rozmaitych projektów zostały zaprezentowane. Najaktywniejsi uczniowie wzięli udział w międzynarodowej konferencji Erasmus+ w norweskim Vollen.



Fot. Svanila Inga Rong

Każdy z pięciu krajów partnerskich, z wyjątkiem Polski, wystawił swoją reprezentację składającą się z czterech osób. Polska zgłosiła ich dwa razy więcej, ponieważ w naszym kraju są dwie szkoły należące do tego programu. Oprócz wrocławskiego LO XIII w projekcie uczestniczyło jeszcze Liceum Ogólnokształcące nr 1 w Kępnie.

Organizatorzy konferencji spisali się na medal. Dla uczestników przewidziano wiele wspaniałych atrakcji. Już pierwszego dnia każda z grup miała szansę zaprezentować się. Każdy kraj miał do dyspozycji oddzielne stoisko, na którym mógł przedstawić efekty swojej pracy. W tym roku motywem przewodnim była ekologia, dlatego większość wystaw dotyczyła ochrony środowiska

i pokrewnych tematów. Największą uwagę przykuł wrocławski kram z ekobizuterią. Wszyscy z zaciekawieniem przyglądali się zestawom błyskotek przygotowanym przez uczniów. Ponadto każdy miał możliwość wypróbowania swoich sił i zrobienia własnego zestawu. Mimo że jest to naprawdę nietatwa i czasochłonna praca, zdarzały się osoby, którym udało się wytrwać do końca. Najdzielniejsza była Chiara Averaimo, uczennica z Włoch:

– Bardzo podobały mi się warsztaty robienia ekologicznej biżuterii. To wspaniały pomysł wykorzystania plastikowych butelek. Ozdoby zrobione przez was były przepiękne. Świetnie, że pokazałyście, jak to zrobić. Po wielu próbach udało mi się wykonać koleżki. Było to bardzo

interesujące i zabawne. Doceniam waszą pracę, a w szczególności cel charytatywny, jaki temu przyswieca.

Wszystkie ozdoby były wystawione na sprzedaż, a zarobione pieniądze zostały przekazane na rzecz Mai Klucznik, dziewczynki chorej na zespół Aperta.

Kolejną atrakcją była wędrowną pracą, zdarzały się osoby, którym udało się wytrwać do końca. Najdzielniejsza była Chiara Averaimo, uczennica z Włoch:

– Bardzo podobały mi się warsztaty robienia ekologicznej biżuterii. To wspaniały pomysł wykorzystania plastikowych butelek. Ozdoby zrobione przez was były przepiękne. Świetnie, że pokazałyście, jak to zrobić. Po wielu próbach udało mi się wykonać koleżki. Było to bardzo

ba było dotrzeć. W każdym z nich znajdowały się pytania, na które musieliśmy odpowiedzieć. Niektóre sprawiły problem, ale było wesoło, gdy cała grupa kłóciła się, którą opcję zaznaczyć. Trzeciego dnia zwiedziliśmy Asker, miasteczko położone dwadzieścia trzy kilometry od stolicy. Wtedy to nastąpiła wizyta w ratuszu i spotkanie z panią burmistrz Lene Conradi.

Największą atrakcją było jednak zwiedzanie Oslo. Podczas pobytu w stołecznym mieście mieliśmy okazję zobaczyć Pałac Królewski, Operę Narodową, park Vigeland oraz słynną skocznię narciarską w Holmenkollen. Po wszystkich tych miejscach oprowadzali nas uczniowie z Vollen, którzy na jeden dzień przemienili się w przewodników miejskich. Trzeba przyznać, że jak na pierwszy raz poszło im świetnie.

Praca w międzynarodowych grupach była interesującym doświadczeniem, a zarazem wyzwaniem. Pomogła pokonać barierę językową, ponieważ wszyscy musieliśmy porozumiewać się po angielsku. Dzięki konwersacji z innymi mogliśmy wykorzystać zdobytą podczas lekcji wiedzę w praktyce oraz podzielić swoje umiejętności lingwistyczne. Ponadto każdy z nas zetknął się z namiastką kultury norweskiej, niemieckiej, czeskiej oraz włoskiej. Opowiadaliśmy sobie o zwyczajach panujących w naszych krajach i nauczyliśmy się nawzajem swoich języków. Gdy Polacy wpadli na pomysł, aby nauczyć inne nacje, jak poprawnie wymawiać popularne „chrząszcz brzmi w trzcinie”, zrobiło się bardzo wesoło.

Przez tydzień wszyscy zdążyli się ze sobą zżyć i kiedy nadszedł czas pożegnania, wiele osób nie kryło łez wzruszenia. Kto wie, może w podobnym składzie spotkamy się za rok. Tym razem w niemieckim Aurich.

AGATA ZIOBRO
agataziobro@o2.pl
WIKTORIA ŻUREK
wiki54-97@o2.pl

nowa polska moda. To koncepcja targów, która łączy projektantów mody damskiej, męskiej i dziecięcej, jak i twórców designu przedmiotów użytkowych. Główną ideą tego wydarzenia jest ukazanie najnowszych kreacji w autorskiej odsłonie dziewięćdziesięciu projektantów z całej Polski, którzy obalają ówczesną dyktaturę trendu.

– Często mam okazję razem z przyjaciółką wystawiać renomowane kolekcje odzieży i akcesoriów firmy „A Co Mi Tam” na Fashion Meeting – mówi Malwina Hille, studentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

– Działamy głównie w odzieży damskiej, zaś asortyment męski stanowi zaledwie dziesięć procent tego, co robimy. Kreujemy rzeczy unikatowe i stylowe, stosujemy bardzo ciekawe zestawienia tkanin, dzianin, printów i detali, z których projektujemy wygodną odzież i przydatne akcesoria.

Jak widać, jest to wyjątkowa okazja, w szczególności dla wielbicieli mody i poszukiwaczy nowych trendów, aby przejść przez bramy prestiżowego świata mody i wspólnie z nim obcować.

NICOLE SZCZĘSNA
nicolaszek@interia.eu



Fot. Nikoła Szczęsna

Kalejdoskop mody

Współcześnie moda uważana jest za nieodwracalny element świata, który kreuje ludzką osobowość i charakter. Dla wielu z nas jest to bezpośredni i indywidualny sposób wyrażania siebie, bowiem „jak cię widzą, tak cię piszą”.

Ludzie ciągle szukają czegoś, co ich w pełni odda, a przy tym dodatkowo wyróżni. Dziś każdy chce być wyjątkowy, jedynie w swoim rodzaju. Człowiek dąży do osiągnięcia owego celu poprzez unikatowość i oryginalność, którą prezentuje, nosząc niebanalne kreacje.

Aby jednak dochrapać się takiego efektu, niezbędny jest jego kreatywność. Zarówno ze strony projektantów, jak i adresatów wizji artystycznej. Moda jest swobodnym magazynem inspiracji pewnie jedynostki lub zbiorowości, która inicjuje nowy styl, zwiastujący rozchwyty wśród masowej kultury. Natomiast nabywcy stylowych kolekcji wypełniają daną wizję artysty, tworząc jednocześnie przy tym swój własny unikalny wizerunek.

Doskonale odwzajemnieniem strefy miłośników nieszablonowej mody jest Fashion Meeting POP UP STORE –

„Przepięknie jest i tylko tlenu mniej”

Z JAKUBEM MAZUREM, licealistą i miłośnikiem gór, rozmawiał Mateusz Kołomański

▶ **Traktujesz chodzenie po górach jako rekreację czy jako sport?**

– Trekking jest dla mnie zdecydowanie formą wypoczynku.

▶ **Ostatnio coraz więcej osób biega. Jaką przewagę mają góry nad pobliskim parkiem?**

– Sam także uprawiam jogging. Jest on bardzo dobry dla zdrowia i kondycji, ale to zupełnie inna sprawa. Jak mówił Jan Paweł II: „góry pozwalają doświadczyć trudu wspinaczki, strome podejścia kształtują charakter, kontakt z przyrodą daje pogodę ducha”. Tam jesteś całkowicie wolny od wszystkiego. W górach zupełnie nie kładzie się to, co zostało na dole. Jest to pewnego rodzaju przeżycie duchowe. No i oczywiście jest tam po prostu przepięknie.

▶ **Do biegania wystarczą wygodne buty. Czy wyprawy w góry to hobby na kieszeń każdego człowieka?**

– Jeśli mówimy o spacerowaniu po niższych górach w lato, to tutaj także wystarczą tylko buty, jakaś kurtka przeciwdeszczowa oraz plecak na prowiant. W zi-

mięjsze w samochodzie. Wszyscy są naprawdę zgrani i przyjaźni wobec siebie. Aczkolwiek, niestety, coraz częściej widuję ludzi, którzy na szlaku krzyczą, klną i wyrzucają śmieci do lasu...

▶ **Czy istnieją jakieś legendy, krążące wśród ludzi gó?r?**

– Mówi się, że jeżeli zobaczysz zimą czarnego motyla, to znaczy, że w tym momencie gdzieś wśród szczytów ginie człowiek.

▶ **A czy na szlaku śpiewacie jakieś górskie odpowiedniki szant?**

– Nie, nie śpiewamy (śmiech). Często jest się zbyt zmęczonym i zajęтым wędrowką, by nawet rozmawiać.

▶ **W górach dużo zależy od pogody...**

– Ponoć nie ma złej pogody, jest tylko nieodpowiedni ubiór



Fot. Witold Mazur

(śmiech). Aczkolwiek zdarzało mi się nie wyruszać z jej powodu. Pozostaje tylko żal ze zmarnowanego dnia, ale co można na to poradzić?

▶ **A czy przytrafiły Ci się na szlaku jakieś niebezpieczne sytuacje?**

– Raz podczas wędrowki złapała nas piętnastominutowa burza. To było przerażające do-

świadczenie, ale potem szybko wyszło słońce i okolica stała się przepiękna. Do tego dochodzi często silny, gwałtowny wiatr, który jest niebezpieczny, ale dla mnie stanowi coś ciekawego, wyzwała wiele pozytywnych emocji. Wiesz, „przepięknie jest i tylko tlenu mniej”.

radvvan@ymail.com

Polowanie na stalowe ptaki

Grupy obserwatorów gromadzące się w różnych miejscach wokół portu lotniczego. Walczą z zimmem, wiatrem, deszczem czy dla odmiany upałem i duchotą. Wszystko po to, aby poczuć zapach paliwa lotniczego, usłyszeć dźwięk silników podczas startu. Kim są ci szaleńcy? To planespottery, którzy w ten sposób łączą zamlitowanie do fotografii i lotnictwa.



Fot. Michał Bonikowski

Jeśli widząc samolot kołujący na pasie startowym, nie czujesz przyspieszonego bicia serca oraz uważasz, że każdy start i lądowanie są identyczne, to z planespotterem możesz się nie dogadać. A już na pewno ciężko będzie ci zrozumieć to niszone hobby polegające na namierzaniu samolotów głównie dlatego, że są po prostu piękne.

– Zaczęło się w 2008 roku, gdy ojciec zabrał mnie na lotnisko na Strachowicach, gdzie akurat wylądowały dwa Antonowy 124 Ruslan, z czego jeden właśnie kołował za starym terminalem lotniska – mówi dwudziestotrzyletni Marcin Ławniczak. – Widok pionowego statecznika Ruslana wystającego zza terminala został mi w głowie do dzisiaj.

Chwilę potem chłopak trafił na forum lotnicze, poznał kilku kolegów i...

Zaczęło się!

Rok lub dwa lata później dołączył do Wrocław Spotters, które dziś zrzesza dwudziestu pasjonatów planespottingu. Stowarzyszenie możesz się nie dogadać. A już na pewno ciężko będzie ci zrozumieć to niszone hobby polegające na namierzaniu samolotów głównie dlatego, że są po prostu piękne.

– W ciągu siedmiu lat, od kiedy interesuje się planespottingiem, wykonałem 85 tysięcy zdjęć. Jest to jednak dosyć mało w porównaniu z moimi kolegami z Wrocław Spotters – zaznacza Marcin.

Jednak aby realizować się w tym hobby, wcale nie trzeba mieć aparatu, choć to obecnie

najpopularniejsza forma spottingu. Niektórym wystarczy tylko notatnik i długopis. Zapisują oni różne dane maszyn, jak na przykład rejestracja, czas przylotu i odlotu w konkretnym dniu, na określonym lotnisku.

Podróże małe i duże

Życie spotterskie wiąże się z ciągłym podróżowaniem na lotniska, czy to w granicach miasta, czy po całej Polsce. Gdy pytam wrocławskich spottersów, jakich samolotów szczególnie wyciekają, zgodnie odpowiadają, że wszystkich i każdego z osobna. Niektórym zależy na konkretnych modelach popularnych boeingów, innym na wielkich transportowcach czy szybkich myśliwcach.

– Na ogół jestem wierny Kopernikowi. Latem bywam tam zazwyczaj trzy razy w tygodniu. Ale odwiedzam także inne lotni-

O czym marzą wrocławscy spottery?

Marcin Ławniczak chce odwiedzić muzeum lotnictwa w Dobbie EPWR, ale niestety nie ma u nas zbyt wielkiej różnorodności maszyn, więc jeśli chce zobaczyć Dreamlinera, to niestety muszę wybrać się do Warszawy – mówi Jeremi Paprzycki, planespotter od dwóch lat.

Hobby dla każdego?

Na to wychodzi. Jak podkreślają sami zainteresowani, głównym warunkiem jest po prostu miłość do lotnictwa. Dodatkowym atutem będzie zapal, wytrwałość oraz ogromna cierpliwość. I choć czasem taka niepopolita pasja może stać się obiektem żartów, nie warto z niej zrezygnować. Wystarczy udowodnić, że planespottery to nie dziwaki, które beznamiętnie gapią się na samoloty, a źródło ogromnej wiedzy na temat lotnictwa.

– Na początku moja rodzina nie była zbyt przekonana do mojego ciągłego pobytu na lotnisku, ale z czasem się do tego przyzwyczaili. Teraz nawet mnie w tym wspierają – przyznaje Jeremi.

ALICJA GOLON
alicja.anna.g@gmail.com

* Kod ICAO (ang. International Civil Aviation Organization) dla Portu lotniczego Wrocław-Strachowice im. Mikołaja Kopernika.

KULTURALNE WEEKENDY

W pierwszą sobotę czerwca o godz. 20 Teatr Pieśń Kozła wystawi premierowo dramat muzyczny „Portrety Wiśniowego sadu” w reżyserii Grzegorza Brała. Ceny biletów wahają się od 30 do 50 złotych.

Przypominamy, że wystartował sezon pokazów fontanny multimedialnej przy Pergoli. Show prezentowane jest o każdej pełnej godzinie.

„Wooded Festival 2015” to nie lada gratka dla fanów muzyki klubowej. DJ-e z całego świata zagrają 13 czerwca w Centrum Kultury

Zamek, wejściówki od 99 do 119 złotych.

19 czerwca do Wrocławia przyjedzie słynny włoski tenor Andrea Bocelli. Koncert będzie związany z prezentacją programu Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Koszt biletów to 40–60 złotych.

Dzień później na dwudziestu sześciu mostach w naszym mieście odbędzie się Będą różnorodne happeningi (m.in. pokazy teatralne, muzyczne, wystawy), a w nocy wystartuje półmaraton.

Trzy, dwa, jeden i biegiem

Czas już zmieniony na letni, a wraz z nim nadszedł okres na rozpoczęcie sezonu na maratony biegowe.

Nie ma szansy na to, aby w dany weekend gdzieś nie odbyły się biegi. Co tydzień organizowane są w wielu miejscach, zaczynając od znanych miast, a kończąc na mniejszych miejscowościach. Możemy wybierać spośród długo lub krótkodystansowych, leśnych, szosowych, nocnych oraz wielu innych. Jest ich dużo, tak samo jak sportowców miłujących tę dyscyplinę. Dlaczego?

– Biegam od ponad dwóch lat – zaczyna Justyna Strzebak. – Oczywiście ma to wiele korzyści, ale przede wszystkim jest to moją pasją i nie wyobrażam sobie bez niej życia. Zawsze startowałam w biegach do dwunastu kilometrów, aż w końcu chciałam spróbować czegoś więcej i tak zdecydowałam się na mój pierwszy, Nocny Półmaraton we Wrocławiu. Bardzo mi się to spodobało, szczególnie atmosfera. Ponad pięć tysięcy ludzi biegnących razem przez miasto, z którymi łatwo nawiązać przyjemne rozmowy.

Wszystkim wiadomo, że udział w takim konkursie to wcale nie małe przedsięwzięcie. Aby być w stanie przebiec tyle kilometrów, ważna jest dieta oraz systematyczne treningi.

– Przygotowując się do półmaratonu, między innymi czytałam książki dla biegaczy. Układałam również plany treningowe, bazując na własnej wiedzy oraz korzystając z tych internetowych. Długość moich treningów wynosiła średnio od ośmiu do czternastu kilometrów – mówi Justyna.

Mało kto zastanawia się, jak wygląda przygotowanie do zawodów od „zaplecza”. Na to również trzeba poświęcić sporo czasu. Potrzebne są osoby do takich zadań jak pomoc przy mecie, przygotowanie trasy czy wręczanie wody zawodnikom. O organizacji Półmaratonu Ślązkiego opowiada Kamil Bąkowski – kierownik wolontariatu zajmujący się przygotowaniem do biegów:

– Wszystko zaczyna się od wstępnego planowania. Trzeba ustalić takie rzeczy jak czas startu, trasa. Trzeba też zająć się szukaniem pacemakerów i oczywiście sponsorów. Różne grupy ludzi czuwają nad kierownictwem lub pakowaniem pakietów startowych oraz odpowiadają za punkty informacyjne. Na szczęście chętnych jest pod dostatkiem. Do pomocy przyłączyli się również żołnierze, którzy zabezpieczają trasę.

Sportowcy, przygotowujący się do wszelkich zawodów, muszą liczyć się z ciężką pracą. Uczestnictwo jest także doskonałą formą udowodnienia sobie własnej wytrwałości, a także aktywnego spędzenia czasu z grupą ludzi mających podobne zainteresowania. Ważna jest determinacja i chęć, a także to, że w tym wszystkim nie liczy się tylko wygrana, a przede wszystkim dobra zabawa.

WERONIKA HEROLD
verkah@wp.pl



Fot. Jeremiasz Gałązka

◆ Felieton Szlifu

Nietrudno zauważyć, że nauczyciele są zadowoleni, kiedy uczniowie mówią mądre rzeczy, gdy dzielą się opinią na jakiś temat i potrafią dobrze argumentować swoje stanowisko, ale dlaczego

dyskutował!”, to mam wielką ochotę wstać, zacząć bić brawo i śmiać się, bo to naprawdę dobry kabaret!

Nauczyciel: – Dlaczego się spóźniłaś?

Uczennica: – Ponieważ...

Nauczyciel: – Nie obchodzi mnie to!

laby ona wśród widzów falę radości, ale w szkole, na lekcji, oprócz irytacji, złości i zdezorientowania niczego innego nie wprowadza. Rozumiem, że profesor może się zdenerwować, przecież jest tylko człowiekiem, ale kiedy taka reakcja nie jest jednorazowa i staje się znakiem rozpoznawczym nauczyciela, to chyba coś jest nie tak.

Jak można szanować człowieka, który pyta cię o coś, po czym zabrania ci odpowiadać albo nie ma zamiaru słuchać twoich wyjaśnień? Zawsze mówię, że nauczyciele to elita narodowa i szanują ich ciężki zawód, ale żaden argument nie skłoni mnie do usprawiedliwienia zachowania belfrów, którzy nie pozwalają mi się wytłumaczyć, zarzucają mi kłamstwo i twierdzą, że dobrze wiedzą, co chciałam powiedzieć, bo oni też kiedyś do szkoły chodzili i znają takie sztuczki. Nikt nie ma prawa oceniać mnie na podstawie czynów kogoś innego i jeśli nikogo ani niczego nie obrażam, mówię mądrze, zgodnie z prawdą, z moimi przekonaniem, to na jakiej podstawie się mnie ucisza?

To, co piszę, nie jest buntem przeciwko ludziom pracującym w szkole, to nie kaprys, nie próbuję udowodnić, że nauczyciele są na wskroś źli. Gdyby inni doradziły czy rówieśnicy tak się zachowywali, również bym poruszyła ten problem, chociaż przyznaję, taki odzew od nastolatka nie smuciłby i denerwował tak bardzo, jak usłyszany od osób, które mają mnie nauczyć czegoś więcej

niż ciągów, interpretowania wierszy Herberta czy łączenia faktów historycznych.

Szanuję swoich rozmówców, pozwalam im się wypowiedzieć, wytłumaczyć i chcę, by traktowali

mnie tak samo. To prosta zasada i nie chciałabym uczyć jej nauczycieli. Oni powinni to wiedzieć od dawna. Każdy powinien.

MONIKA ŚWIĄTEK
msbunia@interia.pl

Wszecznice odwiedzi

Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

17 kwietnia gościem wszeczniczy była Karolina Marchewka, absolwentka naszej szkoły, obecnie studentka i modelka. Ostatnie trzy miesiące spędziła w Hongkongu, poświęcając się modelingowi. Opowiedziała nam o swoich odczuciach związanych z pobytom i o różnicach między Polską a światem azjatyckim. Odpowiadając na dociekliwe pytania uczestników, opisała środowisko modelingu, jednocześnie obalając wiele związanych z nim mitów. Podkreśliła również, jak umiejętności nabyte w klasie dziennikarskiej są ważne w późniejszym życiu.

24 kwietnia w auli XIII LO odbyła się zorganizowana przez uczniów klas dziennikarskich de-

bata pt. „Czy lekcje wychowania do życia w rodzinie powinny być obowiązkowe w polskich szkołach?”. Gośćmi byli: ks. dr Rafał Kowalski – rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej, prof. Zygmunt Zdrojewicz – wybitny seksuolog, Karol Wilk – działacz Młodzieży Wszeczniczej oraz Jacek Tabisz – prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Wszyscy zgodzili się z potrzebą obowiązkowego nauczania przedmiotu, który opierałby się na rzetelnym przekazywaniu młodzieży wiedzy z zakresu ludzkiej fizjologii oraz psychologii, co dawałoby młodym ludziom świadomość ich czynów i wynikających z nich konsekwencji.

JULIA RODZIŃSKA



Polub nas na:
facebook.com/szlif.lo13



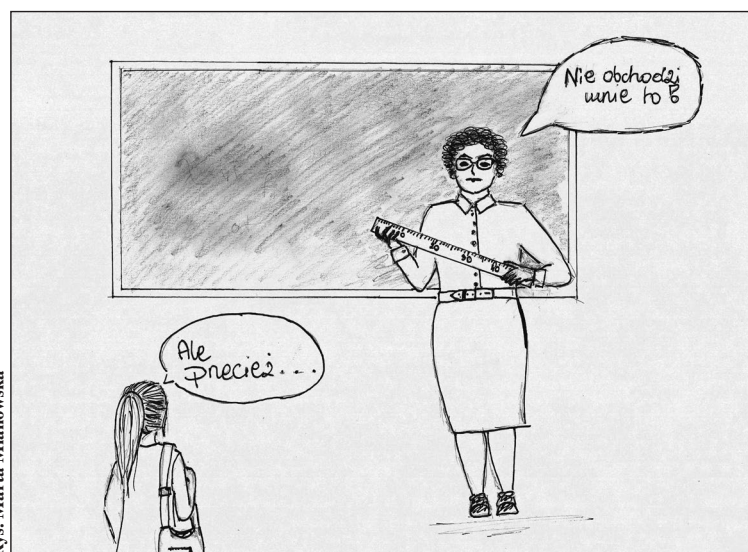
Żadnej dyskusji!

działa to tylko na polu naukowym? W momencie, kiedy licealista próbuje coś sprostować, wytłumaczyć, że profesor źle ocenił czyjeś zachowanie, że może niesłusznie kogoś ukarać, zwrócić uwagę na coś, co nie dotyczy robionego zadania i słyszy w odpowiedzi szybkie i dosadne „Nie będę z tobą

Uczennica: – Ale przecież...

Nauczyciel: – Nie będę tego słuchać, proszę siadać!

Czy ten dialog nie jest przezabawny? Robert Górski by lepszego nie wymyślił! Czy nie wywołuje on uśmiechu na twarzy? Na scenie kabaretowej mogłaby się odbyć taka rozmowa, zapewne wywoła-



Rys. Marta Mianowska

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

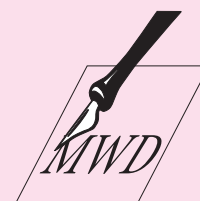
Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:
Przewodnicząca MWD:
Z-ca przewodniczącej MWD:
Redaktor naczelna:
Zastępca red. naczelnej:
Sekretarz redakcji:
Szefowa fotoreporterów:
Korekta:
Przygotowanie do druku:

Wojciech Chądzyński
Paulina Piotrowska
Łukasz Rosiński
Sara Niewiejska
Maciej Szydłowski
Agata Udała
Agata Ziobro
Marta Mianowska, Weronika Herold, Maja Gorgoła
I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszeczniczna Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.